

## Babka Archaćka — mozets

**Od autora:** Syn Stefka ogląda akcję władzy ludowej.  
/ze zbioru "Stefek z Rozwadowa"/.

---

W jego bloku - dwupiętrowym, w każdej klatce, w piwnicy, - była pralnia z suszarnią. W jednej z pralni zamieszkała starsza kobieta z nogą amputowaną w połowie podudzia. Chodziła o drewnianej kuli, poruszała się niezwykle sprawnie. Wyglądała bardzo staro dla nich – smarkaczy po 10 lat .

Wołali na nią kulawa „babka Archaćka”. Kto ukuł dla niej to imię - nie wiadomo .

Bali się jej wszyscy mali chłopcy, ale z daleka przezywali ją tym imieniem.

Kobieta była bardzo zaniedbana, nikt jej nie pomagał, bo była niezwykle honorowa i mówiła, że ma jeszcze jedną nogę i da sobie radę. Chyba miała jakąś maleńką rentę inwalidzką.

Bo czasem zaczepiał ją listonosz i coś tam krótko rozmawiali.

W pralni miała legowisko na betonie - stary siennik i kołdrę. Gotowała na piecyku, który stał w suszarni. Paliła tam zebrany drewnem w okolicy i w niedalekim lesie. Wodę do mycia i gotowania posiłków także grzała na tym piecyku.

W zimie było ciepło, bo w bloku było CO i w pralni także.

Chodziła często na tzw. targowicę i tam handlujący chłopcy dawali jej: a to kilka kartofli , marchewek, parę pietruszek. Zbierała liście od kapusty - niektóre nadgniłe i nadpsute owoce jabłka, śliwki, gruszki.

Nigdy nie zebrała.

Piekarz koło kościółka dawał jej za darmo chleb – bardzo smaczny, ale od żaru w piecu przypalony.

Gdy czasem ktoś chciał jej dać złotówkę odmawiała. Mówiła, że pieniędzy jej nie potrzeba.

On także się jej bał i jak matka wysyłała go do piwnicy po kartofle, czy ogórki – strach kurczył mu na plecach skórę.

Koło jego bloku, który stał już na skraju miasta były pola, jak stepy.

Niektóre obsiane rachitycznym żytem. Gleba była tam piaszczysta. Całe miasto stało na piasku.

Na dużych połaciach gdzie nie było zasiewu - chłopcy całymi dniami grali w piłkę.

Była ona skórzana i sznurowana, wewnątrz miała czerwoną kulę dętki skleionej z 4 kawałków gumy. Długi gumowy wężyk do nadmuchiwania brali do ust i wpychali powietrze do dętki z całej siły płuc. Gdy któryś tracił oddech, ścisnął mocno wężyk palcami i szybko oddawał piłkę następnemu chłopcu. Wężyk był opluty i wyrwał się z rąk.

Starszy chłopiec, właściciel piłki- nie pompował, stał tylko z szydłem do sznurowania i sznurówką. Gdy uznał, że piłka jest twarda – zręcznie zginał wentyl dwa razy i zaciskał sznurowadłem. Wpychał wentyl do środka piłki i szydłem sznurował piłkę poprzez otworki w skórzanym wycięciu.

Gdy dostawało się w twarz tym sznurowaniem przy mocnym kopnięciu, zostawał na policzku lub nosie krwawy odcisk sznurowania. Ale nikt się tym nie przejmował i nie płakał. Grał dalej ze zdwojoną siłą.

Wreszcie w niewielkiej odległości od jego bloku zaplanowano budowę szkoły „Tysiąclatki”. Na chłopskich polach.

Przed południem grupa chłopów przegoniła ich z pola. Poszli z piłką pod blok.

Tam było niebezpiecznie, bo wybita szyba w oknie - to było lanie od ojca i wszyscy gracze musieli się składać solidarnie na szybę.

Coś niepokojącego było w obrazie, gdy na końcu pola porośniętego chaszczami, poprzetykanego splechawkami zagonów rachitycznego żyta, grupa wieśniaków wyraźnie powiększała się.

Ziemia - obsiana jest żytem tuż przed zbiorem. Chłopi protestują.

Na wzgórku, na skraju pola, jest już kilkadziesiąt osób - chłopów z Pława z cepami, kosami i grabiami.

Bronią pola.

Naprzeciwko nich na drugim krańcu łąnów żyta stoją dwa duże spychacze z podniesionymi lemieszami. Wyglądają jak maszyny, potwory z Marsa - z powieści Lema. Dzieci przyglądają się krzyczącym chłopom i kobietom.

Wymachują oni cepami, kosami, grabiami. Jest coś tragicznego w tym obrazie i przerażającego.

Spychacze dudniąc silnikami czekają.

Pojawia się milicja (o mało co nie obywatelska) z białymi pałkami i pistoletami maszynowymi Sudajewa. Naprzeciw milicjantom wychodzi jakaś kaleka kobieta. Już z okna domu widzi, że jest to babka Archaćka.

Wymachuje szczudłem do milicjantów i dodaje otuchy chłopom. Nie boi się wcale.

Matki szybko zabierają dzieci do domu w blokach koło pola. Spychacze ruszają.

Żyto stłamszone z piaszczystą ziemią, zryte lemieszami, wygląda jak pobojuwisko.

Spychacze odjeżdżają. Milicja znika.

Chłopi ze skurczonymi z gniewu i bezsilności twarzami siedzą na zrytej ziemi, jak na świeżym cmentarnym grobie.

Kobiety cicho płaczą. Siedzą tak do wieczora. Jak przy trumnie zmarłego.

W następnych latach w kierunku niedalekiego miasteczka, o którym nikt nie pomyśli, że przestanie być 300-letnim miastem a dzielnicą miasta - ruszają także spychacze. Burzą chłopskie domy, zagrody, studnie, stodoły.

Chlewiki i kurniki. Rozjeżdżają gnojowniki i sady, ogródki. Chłopów przenosi się do bloków, w których nie umieją i nie chcą mieszkać i są nieszczęśliwi w betonowych klatkach. Starsi szybko umierają, bo stare drzewa przesadzane - usychają.

Młodszy żyją jak potrafili, tak jak żyli ich ojcowie i dziadowie. Hodują kury w wannie i w piwnicy, niektórzy nawet wieprzka.

Spychacze czasem dają ultimatum do godziny i dnia - kiedy zagroda ma być pusta od ludzi. Ale niektórzy nie są w stanie oderwać się od korzeni. Spychacz rano, o wyznaczonej punktualnie godzinie rusza, zgrab stodoły zaczyna się walić.

Jednak spychacz nagle staje i wyłącza silnik.

W wyłomie ściany stodoły widać belkę drewnianą pod dachem łączącą dwa zapola .

Na belce miarowo kołysze się ciało gospodarza. Wisi na mocnym konopnym sznurze.

Czas mija, babka Archaćka dalej mieszka w piwnicach, on kończy szkołę.

Przyjeżdża z wojska na urlop. Matka jak zwykle wysyła go po kartofle do piwnicy. Już się nie boi, jest przecież żołnierzem, mundur to dla niego pancerz.

Zamyka kłódkę od piwnicy i nagle znowu czuje na plecach ściągająca się ze strachu skórę. Bo z ciemności, spoza węgła korytarzyka dobiega do niego znany głos:- **Żołnierzyku , pomożesz mi ?**

Jest żołnierzem, ale nie wie czy babka Archaćka umiera czy złamała drugą nogę. A taki dzielny to jeszcze nie jest - by asystować śmierci. Nogę by jakoś unieruchomił, bo go już uczyli i w liceum i w wojsku.

Babka Archaćka rozwiewa jego wątpliwości i idzie korytarzykiem w jego stronę, stukając szczudłem o beton...

On znowu staje się żołnierzem - jest młody, duchów się jeszcze boi, ale babki Archaćki żywej –już nie.

Babka mówi: **żołnierzyku znieś mi worek kartofli po schodach, bo ja już nie daję rady.**

Bez trudu wnosi jej kartofle do pralni - to tylko 30 kg. Kobieta dziękuję i mówi:

**-Żołnierzyku dałabym ci coś za pomoc, ale nic nie mam , nawet herbata mi się skończyła.**

**-Miałam trochę oranżady , ale wypilałam wczoraj. Skądś cię znam – kiedyś cię widziałam.**

**-Ja jestem z jednych tych smarkaczy co wołali na panią Archaćka (odpowiada).**

Kobieta uśmiechnęła się i zauważył w tym uśmiechu wcale nie tak starą kobietę, jak mu się wydawało.

Nawet jakieś ślady piękna kryły się w zmarszczkach na twarzy .

**-Wiem baliście się mnie - ale może i lepiej, bo nie dokuczaliście mi w tej pralni.**

**Jesteś żołnierzem, powiedziałabym ci o sobie, ale w gardle mi zaschło – idź do domu.**

**Jak się nazywasz?** Powiedział imię i nazwisko.

**-A, to ty z 3 klatki- twoja mama czasem mi daje ogórki kiszzone i smaczny smalec ze skwarkami.**

**Podziękuj jej ode mnie.**

Wyszedł, ale coś nie dawało mu spokoju . Przypomniawszy sobie, że ojciec zawsze miał duży zapas wina w piwnicy. W butelkach w szafie. Podpijał mu to czasem z kolegami z liceum.

Otworzył piwnicę. Wino było tam gdzie zawsze - malinowe, porzeczkowe . Wziął z tarniny i wiśni.

**-Coś zapomniałeś żołnierzyku?**

Zobaczyła butelkę i podsunęła mu szczudłem pienek drewna sosnowego.

Pili z butelki na zmianę. Nie było kieliszków. Nie brzydził się, nie wiedział dlaczego.

Coś w tej zniszczonej z wyglądu kobiecie go intrygowało. Nawet jej kikut nogi okutany w jakieś stare pończochy nie wydawał mu się odrażający.

**-Widzisz żołnierzyku prawie nikt nie wie o mnie cokolwiek.**

**-Wiem że twój ojciec był na wojnie.**

**Ja uciekłam po powstaniu z Warszawy. Byłam łączniczką. Krótko przed kapitulacją wlałam na małą minę. Sanitariuszki obcięły mi nogę bez znieczulenia . Ale uratowały mi życie . Inaczej gangrena by mnie dopadła. Dwa dni piłam tylko wodę i gorączka spadła. Legitymację AK schowałam pod bandażę . Nie poszłam z oddziałem na zbiórkę.**

**Niemcy wyprowadzali potem naszą dzielnicę. Już się tak nie bali, nie wiedzieli co ze mną zrobić. Nie miałam siły iść w kolumnie. I jak zostałam z tyłu - udawali, że mnie nie widzą.**

**Papiery znalazłam w ruinach, wiek i wygląd tamtej z dokumentu był podobny.**

**Dostałam na ten papier rentę. Daję sobie radę.**

Pokazała mi swoją legitymację. Żadnego nazwiska . „Artema”. Kartka okładki była zalana w połowie czymś brunatnym.

**-Nie mów nikomu tego co usłyszałeś. Nie dawaj mi słowa; zachnęła się, patrząc na jego twarz.**

**-Gdybyś go nie dotrzymał wiesz, jaki jest twój ojciec.**

Skinął odruchowo głową. Wiedział to nazbyt dobrze.

Po roku był znowu na urlopie. Zapytał matkę o babkę Archaćkę.

Matka dała mu bez słowa kopertę:

**-To dla ciebie.**

**Ona nie była taką babcią, była w moim wieku - powiedziała matka.**

Może to ona sama wymyśliła tę babkę Archaćkę (pomyślał) .

W kopercie był kartonik legitymacji „Artemy” .

Ma ją do dzisiaj.

M.Mozets 1990.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

mozets, dodano 27.11.2021 10:36

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).